

PRACA PRZYSZŁOŚĆ NARODU

RODAKOM KU ROZWADZE

KS. JÓZEF CAPUTA
DOKTOR FILOZOFJI I TEOLOGJI

NAKŁADEM AUTORA
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

PRACA PRZYSZŁOŚĆ NARODU

RODAKOM KU ROZWADZE

KS. JÓZEF CAPUTA
DOKTOR FILOZOFJI I TEOLOGJI

NAKŁADEM AUTORA
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Nihil obstat.

Ks. Dr. Antoni Bystrzonowski.

L. 9822/23.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-Biskupiej Kurji.

W Krakowie, dnia 27 października 1923 r.



† *Adam Stefan.*



X. Włod. Miś.
Kancelarz

71821

WIELKIE POSŁANNICTWO CZŁOWIEKA.

Czyncie sobie ziemię poddaną.
Gen 1, 28.

Stwórca *wszystko pod miarą i liczbą i wagą rozrządził*¹⁾, tak pisał mędrzec natchniony. Miara, liczba, i waga to dogmat; przeto świat na dogmacie został zbudowany. Dogmatem są prawa niezienne w nim rozkazujące, na nich opiera się ład i porządek wszechrzeczy; niemi uwarunkowane jest życie.

Minęły lat tysiące; zginęły narody; państwa potężne upadły, a nowopowstałe zajęły ich miejsce; z głębi oceanów nowe wyłoniły się lądy a toń stare okryła. Zmieniło się oblicze ziemi. Umysł ludzki, świadek tej zmiany, pogłębił zjawiska natury i wszędzie znajduje niezmienną miarę, wagę i liczbę: Kryształ szlachetny powstaje na miarę kształtów odwiecznych, liczbę stałą posiada jego twardość a wagę objętość. Woda — żywioł powszechny — przy tej samej mierze równą wykazuje wagę, niezmienną liczbę pierwiastków istotnych a pierwiastki drobin. Miara struny i liczba jej drgnień stanowi odwiecznie o wysokości tonu. Nie zmieniły się prawa natury — dogmat świata trwa na wieki! a w nim Zakon ludzkości wyra-

¹⁾ Sap. 11, 21.

żony w pierwszym słowie Stwórcy do człowieka. Wierność temu Zakonowi niesie radość smutnym, uciśnionym wolność wraca, nędzarzy godnością okrywa, a śmiertelnych do Żyjącego na wieki podnosi.

Słuchajcie! Na pierwszej karcie Pisma Św. czytamy: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię a na ziemi rośliny i zwierzęta. Potem stworzył Bóg człowieka, na wyobrażenie Swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i białogłową stworzył je.... i rzekł: *Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznem i nade wszelkiemi zwierzętami.... na ziemi*¹⁾. To jest pierwsze słowo Stwórcy do człowieka zapisane w Księdze Rodzaju; to najdawniejsze przykazanie: *Czyńcie sobie ziemię poddaną*. Wielkie słowo, którem Pan świata włodarstwo na ziemi człowiekowi powierzył, stworzonego powiernikiem swoim uczynił, aby myśl Bożą w czyn wprowadzał i zamiary Stwórcy urzeczywistniał.

I stanął na bryle ziemskiej człowiek nagi i słaby, w ogromie świata jako pyłek mknący w powietrzu, lecz obdarzony wielkiem posłannictwem. Z kamieniami miał wspólne istnienie, z roślinami życie, a ze zwierzętami zmysły i ciało; tylko myśl ducha opromieniała mu czoło jako diadem królewski, jako symbol władzy i odbłask nadziemskiej potęgi. Jak Bóg króluje nad światem, tak człowiek — obraz Jego — miał królować nad ziemią; z tą jednak różnicą, że Stwórca panuje wszechmocą, a człowiek — stworzenie — osiągał władzę pracą, chociaż bez trudu i znoju.

To jest pierwsze słowo Boże do człowieka, to wielki i wieczny Zakon ludzkości, nieodmienny na wieki! W nim przekazał Bóg człowiekowi panowanie nad ziemią a pracą,

¹⁾ Gen. 1, 27—28.

jako środkiem jedynym, zdobywać je kazał. Szczytny cel, dar godny Boskiego majestatu, środek prosty, wiodący do celu, dostępny dla wszystkich śmiertelnych.

Niestety, już pierwszy rodzic usiłował zmienić przykazanie. Nie chciał pracą podbijać ziemi, lecz zapragnął panowania na wzór Najwyższego. Stworzony chciał władać jak Stwórca, zwłaszcza, gdy mu kusiciel powiedział: *Otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe*¹⁾). Uwiedziony dziedzic raję sprzeniewierzył się posłannictwu, przekroczył przykazanie, zgrzeszył.

Lecz stworzenie nie mogło zmienić prawa danego przez Stwórcę. Bóg nie cofnął przykazania. Winę ukarał — a przykazanie powtórzył. Ukarał winę wyrokiem na Adama: *Przekłęta będzie ziemia w dziele twoim... ciernie i osty rodzić ci będzie; a przykazanie powtórzył w słowach: W pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego*²⁾). Nietylko powtórzył lecz zniewolił do pracy wszystkie pokolenia; zniewolił: zimnem, głodem i cierpieniem; zmusił pragnieniem wszechludzkiem prawdy, piękna i dobra. I stało się! Odtąd człowiek pracuje albo dobrowolnie, jako dziecko z miłości do Ojca, który jest w niebiesiech, albo poniewolnie, jako niewolnik potrzeb codziennych, zależny od martwych i wrogich żywiołów; bez pracy marnieje i ginie.

Rozumiał to Job sprawiedliwy, gdy mówił: *Człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie*³⁾). Po wiekach przypomniał to samo Apostoł narodów, pisząc do Tesaloniczan: *Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je*⁴⁾), jakoby chciał powiedzieć: kto nie pracuje, ten żyć nie ma prawa, bo nie pełni zadania, do którego został powołany. Wieki przeszły, zwietrzały gór szczyty z granitu, słońca na niebie pogasty, a przykazanie pracy trwa nie-

¹⁾ Gen. 3, 5. ²⁾ Tamże 18, 18. ³⁾ Job 5, 7 ⁴⁾ 2. Thes 3, 10.

zmienione. Pokolenia następowały po sobie, pracą zdobyły lądy, na falach morskich wytknęły drogi bezpieczne, opanowały przestrzeń i powietrze; lotem błyskawicy ślą myśli za morza; rozmawiają swobodnie z mieszkańcami wysp dalekich — zmieniło się wiele — lecz obowiązek pracy pozostał, bo słowo Boże nie przemija. Po dokonaniu odkryć cudownych, praca została nadal jedynym warunkiem zdobycia dóbr wszelkich. Pokarmy zbieramy z trudem, wiedzę każde pokolenie nauką przyswajając sobie musi, cnotę zdobywa ciągłym panowaniem nad zmysłowością; a nawet sztuki jedzenia uczyć się będą ostatni mieszkańcy na ziemi. Nie wątpię, że umysł ludzki, ujarzmiający żywioły, wzbije się jeszcze wyżej: może przemówi do gwiazd, może odgadnie istotę żywiołu, z którego powstały wszechrzeczy i pozna jedno prawo najwyższe, rządzące owym żywiołem. Tak sądzę — bo skoro jest jeden Bóg i jeden tylko być może, to dzieło Jego znamię jedności na sobie nosić winno, — a więc: jeden żywioł wszechrzeczy i jedno prawo, które nim rządzi. Gdy na tę wyżynę duch ludzki się wzniesie, człowiek, jako alchemik szczęśliwy, z żywiołów ziemi będzie tworzył dowolnie wszystkie pierwiastki; lecz i wtedy obowiązek pracy nie zniknie, lecz zostanie warunkiem szczytnego władania.

Kto mniema, że jarzmo pracy złamać potrafi i zmienić prawo natury i Boże; kto zachowanie tych praw i stosowanie do nich warunków życia, przestarzałym lub »strupieszalym« zwyczajem nazywa, ten w naiwności ducha głosiłoby powinien, że z postępowaniem czasu człowiek nie będzie się rodził jako najniedołężniejsza istota, lecz zjawiać się będzie na bryle ziemskiej jako genjusz doskonały. Pozostaje tylko pytanie: czy go wyłoni myśl ojca lub matki, czy wypromieniuje słońce lub powietrze, czy woda z fali wyrzuci, gdy matki rodzić przestaną. Kto

o takim postępie marzy, powinien wierzyć, że z czasem głód i zimno przestaną kępować żyjących na ziemi!

Nie zniknie obowiązek pracy z innego jeszcze powodu: Obraz musi nosić podobieństwo tego, którego przedstawia. Człowiek, jako obraz Boży, powinien się przeto upodobniać do pierwowzoru swego. Bóg — jak uczą teologowie — jest duchem najdoskonalszym — *actus purus* — to jest: działającym wszechwiedzą i wszechmocą opatrzoną bez przerwy; przeto Jego obraz żywy winien również ciągłą działalnością pogłębiać podobieństwo swoje do Niego; — a działanie każde jest pracą. I Chrystus Pan w ciele ludzkim działalnością stwierdzał podobieństwo Swoje do Ojca, mówiąc: *Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam*¹⁾. A więc i my, nie inaczej, tylko działalnością, chociażby nieudolną, to podobieństwo pogłębiać winniśmy.

Przykładem świeci nam przyroda: Gleba, rośliny i zwierzęta, noszące na sobie tylko ślady, daleki odbłask podobieństwa Stwórcy, bez przerwy są czynne według praw odwiecznych; czyż człowiek, obrazem będąc, miałby żyć beczynnie i zacierać w sobie zaszczytne znamiona? Czyż miałby nie spełniać przykazania król stworzenia, istota rozumna?

Opatrzność rozwinęła przed nami plan wielki opatrzności, a jako środek do tego celu wiodący, wskazała pracę fizyczną, umysłową i moralną. W ten sposób najdobrotliwszy Ojciec zmienił karę na dźwignię człowieka i uczynił ją warunkiem postępu jednostki, narodu i ludzkości całej. Praca fizyczna chleb nam zapewnia, umysłowa wiedzę, moralna cnotę, a z nią ład spo-

¹⁾ Joan. 5, 17.

łeczny. Każda jest zaszczytną i zasługującą, bo w czyn wprowadza odwieczne zamierzenia Stwórcy. Jeden plan, wspólne budowanie, i czy ktoś pracuje na szczycie, czy, fundamenta zakłada, to samo dzieło udoskonala, dla tego samego Pana się trzodzi i jako pracownik Boży, równą odbierze zapłatę, bo zapłatą jego będzie Bóg¹⁾, który wymierza nagrodę pracownikom wieczorem, według dobroci i łaskowości własnej²⁾.

Czy może być szczytniejsze zadanie, godniejsze posłannictwo, inne rozwiązanie zagadki życia, jak nasze: urzeczywistniać plan Boży, a tem samem wznosić się do poznania Boga i zbliżać się do Niego?

Świat wyszedł z ręki Opatrzności jako majestatyczna świątynia: niebiosa jej sklepieniem z wieczną lampą słońca, pasma gór tworzą ściany, a szczyty niebotyczne kolumny wspaniałe, u dołu pól kobierce przetykane kwieciami, a wśród bukietów z gajów i lasów, związanych wstęgą rzek, stoją warsztaty pracy, jako ołtarze świątyni; przy ołtarzach człowiek, jedyna istota rozumna na ziemi, kapłan i ofiarnik. Pieśń i modlitwa ust jego, dźwięk pługa i kosa na niwie, huk młotów bijących w kowadła i warczenie wrzecion w warsztacie, to hymn pochwalny z tysiąca akordów, wnoszony przez ludzkość ku niebios sklepieniu. Serca czyste pracowników przy ołtarzach trudu są kadzielnicami, z których wdzięczność, jak woń miry, płynie przed tron Najwyższego. Pełni się Zakon pracy, chwałą rozbrzmiewa świątynia; ziemia ku niebu się wznosi, stworzony do Stwórcy się zbliża i Opatrzność osiąga zamierzenia swoje!

Boże mój, nakreśliłeś przede mną plan wielki, piękny jak odbłask Twego Majestatu, prawie niezgłębiony umysłem stworzenia, a przecież tak pojedynczy

¹⁾ Luc. 6, 35.

²⁾ Mat. 20, 8—15.

w prostocie. Bądź uwielbiony! W dobroci bez granic stworzyłeś człowieka, aby dociekał prawdy umysłem, ręką tworzył kształty, a sercem kochającym uświęcał dzieła własne. Miłuję Cię, bądź pochwalony! Z prochu ziemi zbudziłeś mię w czasie i postawiłeś przy wiecznej budowie — nie jako najmitę — lecz jako wykonawcę Twojej myśli przedwiecznej. Korzę się przed Twą łaskawością. Równie ci miła praca, czy na szczycie, czy u podnóża składam ją budowy, równa ze wszystkimi czeka mnie chwała, gdy wiernie spełnię zadanie. Bądź uwielbiony, cześć Ci oddaję Boże mój, Stwórco i Ojczy. Amen.

PRACA A CEL OSTATECZNY.

Stawszy się niewolnikami Bogu,
macie owoc wasz ku poświęceniu
a koniec żywot wieczny.

Rom. 6, 22.

Jarzmo pracy, pozorna niewola, ciąży na królu natury. Jak pojąć i pogodzić wysokie dostojenstwo z ziemskimi zabiegami i znojem, obowiązkami człowieka? Czyż ujarzmianie bryły martwej i dzikich żywiołów może zadowolić żyjącego czas krótki, skoro umysł jego ogarnia wszechświat i wieczność, a z oddali wieków widzi przyszły obraz ziemi jako cmentarzysko powszechne, nad którym słońce zgasło, życie wszelkie zamarło, dzieła pokoleń legły w ruinie; wiedza nawet w niwecz się obróciła, a porywy idealne serc rozwiały się, jak woń kwiatów na mogile, która pokryła wszystko, co żyło pod słońcem?

Myśl ludzka, niesiona w zaświaty widzi za sobą Marność, przed sobą Nieskończoność, a gdy spojrzy w tę otchłań, popada w zwątpienie i ogląda się z tęsknotą za czemś niezmiennem, absolutnem, wiecznem. Wszystkie skarby ziemi nie koją jej tęsknoty i nie mogą uspokoić umysłu, dążącego do poznania prawdy. Jeżeli możecie zaprzeczyć tej prawdzie, zaprzeczcie; jeżeli zdołacie za-

głuszyć tęsknotę serc waszych, zagłuszcicie! Lecz przeciwko wam podniosą głos wierzenia pokoleń i podania religijne plemion; a gdyby języki zamilkły, napisy grobowców przemówią i dadzą świadectwo prawdzie.

Jakże więc pogodzić pracę — znikome zadanie — z upragnionym celem w wieczności? Ten, *który trzyma wszystko od końca aż do końca mocnie i rozrządza wdzięcznie*¹⁾, zadania nasze harmonijnie godzi; nietylko godzi, lecz w całość wdzięczną wiąże: bo wskazał cel jeden, najwyższy, a wszystko inne uczynił środkami, które doń prowadzą. Zbawienie dusz jest celem, a prace środkami i zasługą zarazem; dlatego Paweł św. woła: *Stawszy się niewólnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu a koniec żywot wieczny*. Praca jest owocem ku uświęceniu, bo pogłębia w nas obraz i podobieństwo Boże. Jeszcze więcej powiem: Ona w tym obrazie budzi życie nowe, Boskie. Wyraził to Ewangelista w słowach, nad które nic donioślejszego nie wypowiedział człowiek na ziemi: *Dedit eis potestatem filios Dei fieri — Chrystus dał ludziom moc stania się synami Bożymi*²⁾ — a Paweł św. dodał: *A jeżeli synami tedy i dziedzicami*³⁾. To jest jedynie logiczne rozwiązanie zagadki życia, to Alfa i Omega objawienia Bożego, to Magna Charta ludzkości pisana ręką Stwórcy, to porządek moralny wszechświata i ukojenie tęsknoty wszechludzkiej. Bez tej obietnicy byłby człowiek najniezwyklejszą istotą, bo świadomą unicestwionych pragnień serdecznych i wobec tragedji własnej bezsilną; rozum, dar najwyższy, stałby się przyczyną najcięższej katuszy.

Tak godzi się obowiązek pracy z wielkim przeznaczeniem człowieka; godzi, gdy pracy przyświecają ideały wieczne. Potrzebę ideałów odczuwa jednostka, pragnąca

¹⁾ Sap. 8, 1.

²⁾ Joan. 1, 12

³⁾ Rom. 8, 17

usunąć rozterki umysłu i tęsknotę serca; odczuwa ludzkość cała, a wyraża to odczucie w pojęciu o prawdziwej cywilizacji: Narody bogate bez oświaty i cnoty nazywa barbarzyńcami – nawet oświecone nie znalazły jej uznania, — dopiero oświecone i cnotliwe otrzymały nazwę chorążych cywilizacji godnej człowieka. I słusznie! Dostatki, których potrzebuje lud każdy, a pożąda namiętnie zmysłowy, nie wystarczają w życiu zbiorowem; nawet wiedza połączona z bogactwem nie mogła zadowolić trzeźwych myślicieli, bo zapoznanie dóbr idealnych wnosi w życie społeczeństw zarody rozkładu i przegryza więź zbiorową.

Praca jest ograniczeniem swobody i trudem, jest służbą, owoce jej są znikome, lecz stać się może nieprzemijającą zasługą, a sposób, jak to się dzieje, wskazuje Apostoł: jeżeli, pracując, uważamy się za wykonawców wielkiego planu Stwórcy, i kiedy nas z Nim łączy miłość synowska, zdobywamy owoce doczesne i wieczne. Stwierdza to Zbawiciel w słowach: *Jako latorośl nie przynosi owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, wyscie latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi*¹⁾. Kto z wiarą pracuje, kto intencję ma dobrą, temu owoc zasługi na wieki zostanie. Nie ginie przeto zasługa pracy ludzi sprawiedliwych, bo oni są synami Bożymi.

Tak pojmując zajęcia ludzkie, możemy dopiero zrozumieć wezwanie św. Pawła: *Choć tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie*²⁾. Jeżeli przyjmowanie pokarmu może być czynem na chwałę Bożą, a picie napoju gaszące pragnienie zasługą u Boga, czyż nie będzie nią praca spełniona

¹⁾ Joan. 15, 4—5 ²⁾ Cor. 10, 31.

w poczuciu obowiązku i z miłością Boga i bliźniego? Tu mamy rozwiązanie słów Chrystusowych: *Iż się zawsze modlić trzeba, a nie ustawać*¹⁾, i napomnienia św. Pawła, orędownika pracy, który pisze: *Bez przestanku się módlcie*²⁾. Kto wszystkie sprawy w imię Boże zaczyna i kończy, wszystkie są jakoby nieprzerwaną modlitwą i wiodą do celu, który nam stawia Chrystus: *Bądźcie wy tedy doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*³⁾.

Teraz rozumiemy dlaczego oracz, gdy zrana stanie z pługiem na roli, nim lemiesz zapuści w glebę, kładzie na sobie znak krzyża św. Czyni to, wierząc, że jest wykonawcą planu Opatrzności, i tem różni się istotnie trud jego od pracy jarzma wołów, które ciągną pług pod skibą. Z tego samego powodu chrześcijanin przed pracą wznosi myśl do Boga. On wie, że czynność nawet drobna lecz dobrze spełniona, jest zasługą, i nie chcąc zasługi tracić, siebie i sprawy swoje Bogu poleca. To jest filozofja wieczna, jasna, dostępna dla wszystkich śmiertelnych, która z drobnych kwiatów wije przez życie wieńiec niezwiędły na zawsze. To mądrość nie z tego świata; źródła jej w niebiesiech biją, a blaski opromieniają smutną łąkę dolinę. W tej światłości miłośnicy Boga ze spokojem idą przez życie w dobrej i złej doli.

Praca zasługująca jest w istocie swej czemś wielkiem, bo pogłębieniem w nas podobieństwa i obrazu Bożego. Jakże się to dzieje? Rozważmy, kim jest Ten, którego obrazem jesteśmy. Wprawdzie umysł nasz nie może w pełni ogarnąć Istoty Najwyższej, bo duch ograniczony, nieograniczonego przeniknąć nie zdoła, podobnie jak genialnego mędrca nie zrozumie prostak, tylko równie genialny myśliciel. Przypomnijmy sobie jednakże to, co wiemy o Bogu z objawienia. Bóg jest w Trójcy św. je-

1) Luc. 18, 1. 2) I. Thes. 5, 17. 3) Mat. 5, 48

dyny: Ojciec, Syn i Duch św. Ojcu przypisujemy stwożenie, Synowi odkupienie a Duchowi św. uświęcenie nasze. Pojdźmy za tą myślą.

Bóg Ojciec stwarza świat i opatrnością wszechmocną ciągle go utrzymuje. Jeżeli przeto Stworca bez przerwy działa wszechmocną wolą Swoją, to człowiek, obraz Jego, tem doskonalej upodobni się do Niego, im żywszą działalność rozwinię; a działalność nasza jest zawsze wynikiem pracy; bądź fizycznej, bądź umysłowej, bądź moralnej. Praca przeto jest i pozostanie rylcem, który w nas pogłębia to podobieństwo i obraz Boży, a zatem i uświęcenie nasze.

Synowi Bożemu przypisujemy odkupienie. Św. Piotr, mówiąc o działalności Chrystusa na ziemi, zamknął ją w jednym słowie: *Przeszedł dobrze czyniąc*¹⁾. Nie wymienia Apostoł nauki, ani modlitwy, ni cudów, ani śmierci na krzyżu; wszystko, nawet najwyższą ofiarę, dzieło odkupienia naszego, zamknął w pojęciu dobrych uczynków. Każdy przeto, kto idzie przez życie z wiarą *dobrze czyniąc* upodobnia się do Zbawiciela świata, a kto pracą gardzi, zacierza w sobie to podobieństwo; i choćby cuda czynił, niema w nim świętości, bo dar czynienia cudów otrzymał nie jako dowód osobistej zasługi, lecz dla dobra bliźnich. To dalszy dowód, jak praca pogłębia w nas podobieństwo Boże.

Duch św. jest Poświęcicielem naszym. Uświęcenie jest dziełem łaski Jego, bo *nic nie gładzi grzechów tylko łaska, która przez miłość działa*, woła św. Augustyn²⁾. Czemże jest łaska? Jest darem Ducha św. siłą żywą, stale działającą w nas; jest światłem rozumu, mocą woli, miłością w sercu. Jak powietrze otaczające rzeczy wy-

¹⁾ Act. 10, 38.

²⁾ Expositio in Ep. ad Gal..

pełnia miejsca wolne, tak łaska, ogarniając stale dusze, działa na nie, skoro wolna wola dostęp jej otworzy.

Zgładzenie grzechów i łaska w duszy naszej, to świętość, najdoskonalsze podobieństwo Boże, bo Bóg świętym jest. Aniołowie niebiescy, wpatrzeni w majestat Jego, nie znajdują doskonalszego uwielbienia nad to: *Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów*¹⁾).

Według Ewangelisty: *Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości w Bogu mieszka a Bóg w nim*²⁾. Duch św. rozlewa w sercach miłość i sam tam przebywa. *Nie wiecie, iżście Kościołem Bożym, a duch Boży mieszka w was* — woła św. Paweł³⁾ — a przez to samo wyciska na duszy najwyższy stygmat podobieństwa Swojego.

Pójdźmy dalej, rozważając sprawy miłości. Miłość nie usuwa obowiązku pracy, przeciwnie, jest najsilniejszą pobudką do czynu. Sławi ją za to mędrzec w Pieśni nad Pieśniami pisząc: *Ja śpię a serce me czuwa*⁴⁾ to zn.: Czego oko nie dostrzeże, ucho nie dosłysz, to serce kochające odczuje i miłością niesione działać nie przestanie, bo miło jest poświęcać się, nawet cierpieć dla umiłowanych. *Miłość jest mocna jako śmierć*⁵⁾, jest wieczną i nieprzemogoną mocą. Wszelka pobudka ostygnie lub zrazi się zawiedziona. *Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa*. Wiara się ziści, nadzieja się spełni, *miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczą, chociaż języki ustną, chociaż umiejętność będzie zepsowana*⁶⁾.

Tak iści się w człowieku pełnia podobieństwa Bożego, obraz Trójcy św. iści zbożną pracą! Spełnia się obietnica najwyższa: *Dał ludziom moc stania się synami Bożymi*. Tak przykazanie pracy godzi się z wielkiem posłannictwem człowieka na ziemi.

¹⁾ Isai. 6, 3. ²⁾ Joan. I. Ep. 4, 16. ³⁾ Cor. 13—16. ⁴⁾ Cant. 5, 2. ⁵⁾ Tamże 8, 6. ⁶⁾ I. Cor. 13, 7—8.

Cóż niosło apostołów do ludów nieznanych i krajów dalekich na poniewierkę, prześladowanie, na śmierć? Miłość, którą rozniecił w ich piersiach Duch św. w dzień Zielonych Świąt, w tej wiosnie cudownej Kościoła O pracy tej pisze Apostoł do Koryntjan: *Aż do tej godziny łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się i pracujemy, robiąc swemi rękoma. Złorzeczą nam a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a znosimy; bluźnią nas, a modlimy się!*¹⁾ Nie nawróceniem ludów, nie zachwytaami do nieba, ani cudami, chlubi się Apostoł, lecz pracą nauczycielską i trudem

Miłością gnani szli siewcy prawdy nowej wśród trudu i znoju, *jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej*²⁾. Szli z wiarą, że przez pracę pogłębiają w sobie obraz Boży i otwierają przed ludem bramy niebieskie, a za nimi wieczną ojczyznę.

Praca jest trudem i Zakonem trudu, lecz gdy Zakon ten zachowany wiernie, ślady naszych znojów kwiatami zasług się uścielą, a brzemię lekkim się stanie i pójdziemy przez życie jako *niewolnicy Bogu* i moc Boska będzie w nas, bo Chrystus pójdzie z nami, jak szedł niegdyś, *dobrze czyniąc*. Poniesiemy krzyż obowiązków, może wstępować będziemy na górę Golgoty, ale z Golgoty ku chwale, którą jest żywot wieczny. A.

1) Tamże 4, 11—13. 2) I. Petr. 4—10.

PRACA FIZYCZNA.

W pocie oblicza twego będziesz
pożywał chleba, aż zwrócisz do zie-
mie, z którejś wzięty

Gen. 3, 19.

Ziemia rzucona w przestrzeni nie ustaje w biegu i zmienia oblicze swoje: Siłą wulkanów wyłania gór pasma, wodami rzeźbi doliny i jary, a przy ujściu rzek nowe lądy tworzy; glebą żywi rośliny a roślinami zwierzęta. Wszystko jest w ruchu, nawet martwe żywioty, jakoby odwieczna pobudka do pracy i czynu.

A cóż zdziałał człowiek na ziemi? Czy odpoczywał przez wieki, czy szedł naprzód działając? Ruiny na wschodzie, piramidy nad Nilem, świątynie Hellady i za-
bytki Rzymu, wioski i miasta życiem kipiące, to pomniki ludzkiego trudu i znoju. Łódź na falach morskich, latawiec w powietrzu, iskra elektryczna przenosząca myśli w krainy dalekie, to dowody włodarstwa ludzkiego i pracy; to obraz mocy twórczej, chociaż ograniczony, przecież wspaniały i wielki.

Król stworzenia opanował lądy i morza, przestrzeń i powietrze, wiele rzeczy udoskonalił, cudów dokonał; okazał się władcą prawdziwym, jednakże wyroku: *W pracach z ziemi jeść będziesz po wszystkie dni żywota twe-*

go¹⁾ ani zachwiać, ani usunąć nie zdołał; bo do pracy został powołany i tego przeznaczenia nigdy nie odmieni. Słaby napozór, żywiły dzikie ujarzmił, pracę ułatwił, życie uszlachetnił, lecz konieczność zdobywania wszystkiego trudem i znojem została.

Kamienie na drodze, kładka przez strumyk do wioski wiodąca i chatki nad rzeczką, jak paciorki różańca na srebrnej nizanej strunie i kościółek wśród wioski z symbolem poświęcenia, znakiem krzyża na wieży, wszystko to dzieła ludzkiego mozołu. Piasek na drodze, deptany stopą przechodnia, ręka przyniosła i posypała na glebie, a ręką kierowała myśl udogodnienia życia sobie i następcom. Słup milowy na dróg skrzyżowaniu, który odległość przechodniom wskazuje, świadczy o trudzie praojców, bo oni długością ramienia lub stopy przemierzali drogi i rzeczy, oni stworzyli znaki pisarskie. Opoдал przy drodze niwy i kłosa zboża nad skibą. Tu dziadowie wycinali lasy, sochą kruszyli grunt twarde i doświadczali, kiedy i jakie na nim siać ziarno. Czasem wznosili mury obronne z kamiennego głazu, na którym zastygł ich pot gorący, zanim głaz uległ twórczej myśli i twardeму ramieniu człowieka. Tak, zmienił się obraz ziemi, tylko obowiązek pracy nie zmienił się wcale. Miljard rąk codziennie się pręży, miliard głów troska, miliard serc pragnie, czasem wierzy, że jarzmo pracy zrzuci i raj utracony odzyska. Miliard po miliardzie kładzie się w mogiłach, a Zakon pracy trwa nadal; i niestety, trwać będzie, bo człowiek nie skruszy tablicy, na której go wyryto, ani nie złamie rylca, który go pogłębia. Tablicą jest ziemia a rylcem potrzeby nasze codzienne, rosnące stale z rozwojem kultury. Kto tablicę skruszy lub rylce połamie, ten równocześnie w gruzach pogrzebie cały ro-

¹⁾ Gen. 3, 17.

dzaj ludzki. Nie wróci raj utracony na ziemię, można go tylko przybliżyć, pracę uprzyjemnić i uszlachetnić; uczyni to ten, kto ludzi przerobi w aniołów! Niestety, prorocy, którzy raj obiecują, a nienawiść głoszą, ludzi nie przeaniela.

Pozostaje nam panowanie nad ziemią, a w pracy moc do niego wiodąca; pozostaje pociecha, że w pracy jest piękno i w pracy zasługa. Piękny jest kwiat na łące, gdy w pełni kraszy wystrzela ku górze i woń niepokalającego kielicha śle w niebios błękity; przedziwny, bo w kroplach rosy, co na nim zawisły, odbija bezmiar przestworza. Lecz czy pozbawione uroku są dzieła człowieka, gdy pomysły własne i oryginalne ręką zakuwa w kształty widzialne, gdy stwarza nowe formy piękna, naśladowując Stwórcę, który na dziełach swoich odbłask majestatu zostawił? Czy nie odczuwa radości stworzenie, że pomysły jego w dziełach utrwalone lub wypisane w księdze, przemawiać będą do przyszłych pokoleń, bądź harmoniji cudem, bądź prawdy potęgą i przejdą na potomnych obok darów nieba?

Zapewne, wszystko to owoc trudu naszego, lecz równocześnie triumf w poczuciu twórczej siły i rozkosz szlachetna, że spożywamy owoc pracy własnej, lub pomagamy drugim: karminy łaknących, okrywamy nagość, ocieramy łzy i koimy cierpienia bliźniego? Radość ta dosięga szczytu w sercu wierzącego, bo w opuszczonych widzi Chrystusa, który powiedział: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*¹⁾.

Świadomość siły i przekonanie, że istnieje ścisły związek między czynem a następstwami jego, rodzą w duszy ufność, że sami jesteśmy sprawcami losu, bo

¹⁾ Mat. 25—40.

jakie czyny, taki owoc będzie. Gdy pilny wyteży ramiona, los szczęścia pójdzie za nim, przeciwnie, za leniwym mkną widma głodu i nędzy — groźne zwiastuny zagłady — podobnie, jak za ptakiem, który nie rozpina skrzydeł do lotu, ciągnie stado wrogów.

Praca jest treścią życia a życie weselem, choć na łez dolinie! Ona stwarza dobra nowe i jest zasługą bez względu na to, czy przejdzie na potomnych w dziełach rozgłośnych, czy jako cicha i nieznaną ofiara, podobna do fijołka, co w morzu traw utonął.

Praca jest źródłem dostatków. Niechaj przykład za dowód nam stanie: Zapłata robotnika wynosi obecnie około 300 marek dziennie¹⁾ t. zn. że praca jego taką przynajmniej powinna mieć wartość. Przyjmijmy, że w Polsce pracuje tylko 10 miljonów ludzi, przeto wartość pracy dziennej ocenić musimy na 3 miljardy, w dziesięciu dniach na 30, a w roku na 900 miliardów marek. A jeżeli wartość pracy jest wyższą od zapłaty, jakimże źródłem dostatków jest praca narodu? Źródłem, które nie wyschnie, ni przejdzie w ręce wrogów!

Teraz osądźcie, czy mogą być wyższe pobudki do pracy, nad te: że jesteśmy wykonawcami odwiecznego planu Bożego, twórcami nowych zjawisk, pomnożycielami dóbr na ziemi. Praca tak pojęta stanowi wielkość człowieka! Kto tych pobudek nie odczuwa i nie ima się pracy, wiedzie żywot marny i jako nędzarz fizyczny lub moralny zginie.

Praca fizyczna istoty rozumnej jest wysiłkiem mięśni pod wpływem umysłu i woli. Umysł, który nie uznaje porządku moralnego w świecie i płynących stąd obo-

¹⁾ Pisano w r. 1920.

wiązków, odczuwa w pracy tylko znamię kary i dlatego stara się o zrzucenie trudu, zwłaszcza fizycznego; unika pracy ręcznej, poczytując ją za poniżenie i hańbę; z czasem przenosi to uczucie na bliźnich, którzy rękami na chleb zarabiają.

Poganin pierwotny nie mógł zrozumieć, że praca fizyczna jednych, umożliwia drugim pracę umysłową, i nie doceniał zajęć niewolnika w domu i na roli, która pozwalała obywatelowi poświęcać się zajęciom społecznym, a dzieciom jego korzystać z nauk bez troski. Poganin oświecony widział w tych stosunkach pewną niesprawiedliwość, lecz samolubny, zamiast zło usunąć, starał się je ulegalizować, a myśliciele przyszli mu z pomocą w teorii, a jeszcze częściej w praktyce życia, niepomni, że prawo natury nawołuje nas do sprawiedliwości i braterstwa; bo wszyscy się rodzimy, rozwijamy i schodzimy ze świata według praw tych samych.

Przykład patryarchów na wschodzie, praktyczny zmysł Homera i wzory piękne jego bohaterów, pochwały pracy na roli w pismach Herodota i zachęcanie do niej, giną i zacierają się pod wpływem samolubstwa i chęci użycia. Genjusze Hellady: Arystoteles i Plato poczytują niewolnictwo i poniżenie ludzi, zarabiających na chleb powszedni, za usprawiedliwione i słuszne. Arystoteles twierdzi, że robotnik i rzemieślnik nie pojmują i nie rozumieją cnót obywatelskich, a przeto i praw otrzymać nie mogą¹⁾ i narzędziami panów ich nazywa²⁾. Plato, idealista, z wyżyn spogląda na niewolnika, a jego błędy nie oświata, ale siłą leczyć każe; pisze to w księdze, którą od wykładu o sprawiedliwości zaczyna i kończy³⁾.

Za Grekami szli później Rzymianie. Cnoty pier-

¹⁾ Pol. 3, 3. ²⁾ Tamże 1—2. ³⁾ Rep: Księgi początkowe i końcowe dzieła.

wotne: pracowitość w domu, heroizm na wojnie, podstawy wielkości Rzymu, zniknęły bezpowrotnie. Lud rozpróżniaczony unikał pracy, a zniewieściałe rycerstwo rzemiosła wojennego; niewolnicy lub najmici trudzili się za obywateli. I nie mogło być inaczej tam, gdzie mąż stanu, nauczyciel i mówca — Cicero — w dziele *O Obowiązkach*, pracę fizyczną wstrętnem zarabianiem nazwał, a jej wykonawców poniżył, twierdząc: że *nic szlachetnego nie można znaleźć w warsztacie*¹⁾. Domicjan, cesarz, uwolnił chrześcijan oskarżonych o zdradę państwa, gdy ujrzał ich ręce spracowane; sądził bowiem, że pracujący fizycznie, chociażby pochodzili z królewskiego rodu, nie mogą państwu zaszkodzić²⁾. Tak poniżano pracowników, deptano godność ludzką, marnowano i niszczone tysiące talentów.

Lecz przysłał, »Światłość świata, Lekarz złe się mających«, Zbawiciel, który za dowód swego przyjścia na świat wskazał na opowiadanie *Dobrej Nowiny ubogim*³⁾. Jako Lekarz wielkiej rany na ciele ludzkości. — poniżenia pracy — będąc *bogaty*, stał się *ubogim*⁴⁾, i raczył uchodzić za syna cieśli. Sam się imał pracy w warsztacie, aby zdjąć z niej hańbę i uprzedzenie usunąć. Rzesze pracujące gromadził, królestwo Boże im opowiadał, uczniów z grona rybaków pracowitych powołał i jako nauczycieli ludzkości do narodów wysłał.

Największy z apostołów, uczony faryzeusz, genialny myśliciel, orzeł unoszący się duchem nad światem pogańskim, jako tkacz na życie zarabiał, a żegnając przełożonych Efezu, zawołał: *Nie opuściłem nic pożytecznego, żeby wam nie oznajmił* — a wznosząc ręce, dodał: — *Niczegom od was nie brał, sami wiecie, iż moim potrze-*

¹⁾ De Off. Lib. I. c. 42. ²⁾ Euseb. Hist. Eccl. 3. 15. ³⁾ Mat. 11, 5. ⁴⁾ Cor. 8—9.

*bom i tych którzy są ze mną, służyły te ręce*¹⁾). Pracą fizyczną rąk własnych się chlubił.

Kościół poszedł tym śladem: Niewolników uznał za braci, a jeżeli za wiarę śmierć ponieśli, jako świętych na ołtarzu stawiał. Święci: Ambroży i Augustyn głoszą pochwałę pracy na Zachodzie, Bazyli i Chryzostom na Wschodzie; za nimi idą inni. Wszyscy zgodnie uznali pracę za czynnik obyczajowy, społeczny i gospodarczy, wielkiego znaczenia. Sławni zakonodawcy zalecali pracę ręczną jako jeden z warunków ascezy: W regule św. Benedykta czytamy: *Próżniactwo jest wrogiem duszy*, a duchowni synowie jego uważali pracę fizyczną za istotną część dyscypliny zakonnej. Św. Bernard szedł za wzorem pierwszych zakonodawców i pisząc księgę o życiu religijnem, każe szukającym doskonałości dzielić dzień każdy na trzy części: pierwszą poświęcić modlitwie, drugą nauce, a trzecią pracy ręcznej; radzi nadewszystko unikać bezczynności, aby zmysłowość nie uwodziła umysłu niezajętego niczem²⁾). W obrębie murów klasztornych znajdowali schronienie pracownicy różnych zawodów i tam uprawiali rzemiosło, a Kościół ich pracę błogosławił. Bywało: pracę fizyczną kładł jako jeden z warunków uzyskania odpustów, zwłaszcza, jeżeli była szczególnym wyrazem miłości bliźniego³⁾). Świadectw tej pracy nie brak w krajach wielu, gdzie ręka zakonników zamieniła bory w niwy uprawne, osuszyła bagna, zasadziła ogrody i sady, a kraj przecięła drogami i mosty rzuciła na rzekach; nie brak ich na ziemi naszej: Bolesław Chrobry wezwał do Polski synów św. Benedykta i osadził w Tyńcu, na Łysej Górze i w Sieciechowie, nie na to, aby pracowali w kościele, bo jako cudzoziemcy, nie znając języka

¹⁾ Act. 20, 34. ²⁾ Lib. de modo ben. viv. Ser. 51. ³⁾ H. Pesch. Die soc. Befähig. d. K. Berlin 1911. — 218.

ludności, czynić tego nie mogli, lecz przedewszystkiem po to, aby w młodem społeczeństwie szerzyli znajomość rzemiosła i uprawy roli. Dzisiaj, czy kto chce, czy nie chce, nie zdoła zatrzeć tej prawdy w historii ludzkości, że wielki postęp jest dziełem chrześcijańskiej a nie innej kultury.

Tak znawcy duszy ludzkiej, mając przed oczyma cel najwyższy, bo wieczny — wyzwolenie ducha — starali się o podniesienie godności pracy fizycznej: pochwałą, opieką i wskazywaniem na nią, jako przeobfite źródło dóbr materialnych i doniosły czynnik życia moralnego.

I przywrócono godność wykonawcom pracy fizycznej, zleczono bolesną ranę ludzkości. Uczyniono to cicho, bez popisu wymowy, z prostotą ewangeliczną, a przedewszystkiem, bez budzenia nienawiści i zatruwania serc goryczą; bez wstrząśnień społecznych, a tem bardziej, bez walk bratnich. Klejnot w koronie króla natury odzyskał świetność blasków i moc cudowną nie dzielenia lecz zbliżania ludzi do siebie jak braci.

Rodacy! Przed nami ziemia z wyrytem na niej przykazaniem, że ją zdobyć trzeba. Podnieśmy śmiało ramię, ujmijmy narzędzia pracy, jako lutnie cudowne, a gdy odgłos czynów w miljonach tonów się odezwie, spełni się podanie; *że na głos wielkiej pieśni ziemia otworzy swe łono i wszystkie skarby ukryte odda w ludzkie dłonie.* A.

PRACA UMYSŁOWA I MORALNA.

I udałem serce moje, abym poznał mądrość i umiejętność i błędy... i doznałem, że i w tych jest praca i utrapienie ducha... kto przyczynia umiejętności, przyczynia i pracy.

Eccl. 1 17—18.

Był czas, kiedy pogardzano pracą fizyczną, chociaż z niej korzystano równie jak dzisiaj. Nie brakło określeń w dziejach myśli, kiedy nie doceniano znaczenia cnoty; albo mniemano, że oświata zastąpić ją może. Lecz zmienne są losy nasze i zmienne dążeń ludzkich koleje; tylko prawa życia nie zmieniają się wcale, a zapoznane wywołują niedomagania społeczne i budzą odruch tem gwałtowniejszy, im głębsze rany odniósł organizm zbiorowy. Tak upośledzenie pracy ręcznej i jej wykonawców zrodziło rozdźwięk wśród klas społecznych; a gdy zmiana na lepsze przychodziła powolnie, niezadowolenie przeszło w nienawiść i jesteśmy świadkami nietylko niedoceniań wiedzy i cnoty, lecz także upośledzenia i niechęci do ich przedstawicieli. Rzucono hasła w tłumy, że praca fizyczna jest jedynie owocną, a jej wykonawcy mają prawo do kierowania światem. Liczbą chciano zastąpić myśl twórczą i pierwiastek ładu. Pochlebiali to

nieuświadomionym, a przeto niezdolnym do ocenienia w pełni zjawisk życiowych, i uwierzyli. I stało się to, o czem pisał Juda apostoł: *Ci czegokolwiek nie wiedzą, bluznią, a cokolwiek z natury jako nieme bydło rozumieją, w tem się psują*¹⁾. Jednych zaślepiał egoizm oświecony, drugich instynkta pierwotne. Pierwsi zbłądzili sami, drugich uwiedziono z równą szkodą społeczną. Egoizm pierwszych kruszy siła brutalna; uwiedzionych leczy ubytek dóbr i nędza. Natura błędy karze.

Gdy pragniemy zachować życie ciała, wtedy praca fizyczna może od biedy zaspokoić potrzeby nasze i nie odczuwamy bezpośrednio braku dóbr idealnych. Życie takie było i jest udziałem napół dzikich plemion. Natomiast, gdy duch się zerwie do lotu i szuka wielkości swojej w opanowaniu żywiołów, praca umysłowa okaże się pierwszym i niezbędnym warunkiem do takich zamierzeń. Jeszcze większe odczuwamy braki, gdy zechcemy rozwiązać zadania życia zbiorowego, życia ładu i porządku, opartego na prawach, które poznaje tylko umysł bystry, a z trudem formuje nauka i wiedza.

Rozumiał to król Salomon, bo sam rządził ludem i powiedział o sobie: *Udałem serce moje, abym poznał mądrość i umiejętność i błędy*, a w Księdze Mądrości napisał: *Żądałem, a dana mi jest roztropność, i wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości, a przetożyłem ją nad królestwa i nad stolice i bogactwa za nicem nie miał względem niej; anim jej przyrównał drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto jej przyrównane jest trocha piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciwko niej. A przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra, i niezliczona pocziwość przez ręce jej.. A nie wiedziałem, iż ona jest matką tych wszystkich*²⁾.

¹⁾ Jud. 10. ²⁾ Sap. 7, 7—12.

Znaczenie wiedzy rozumieli myśliciele greccy. Sokrates nazywał ją jedynem i najwyższym dobrem obok cnoty. Arystoteles i Plato stwierdzili to samo w dziełach nieśmiertelnych. Demokryt i Diogenes powtarzali zgodnie: że nauka i wiedza przynoszą *młodzieńcom roztropność, starcom pociechę u schyłku żywota, ubogim zapewniają chleb dostatni, a bogatym przyzwoitość w życiu*. O bogatych prostakach mawiali z uśmiechem: *że przypominają wierzchowce obwieszane złotem*¹⁾. Diogenes pojmany i wystawiony na sprzedaż, zapytany przez kupującego co umie, odpowiedział: *Jestem filozofem i umiem panować*²⁾.

To, co wiedza zapewnia jednostce, zapewnia również narodom. Rzut oka na kartę geograficzną wystarczy, aby się przekonać, które narody panowały nad światem, które przekazały nam w spuściznie doświadczenie wieków: szlachetne formy i doskonałe wzory życia państwowego, a z niemi język bogaty, poezję i sztukę. Były to narody, kochające wiedzę i trudy naukowe. Największy z królów starożytnych Aleksander W. był uczniem najgłośniejszego myśliciela, Arystotelesa, a synem mądrej i pracowitej matki. Wielki zdobywca, zwycięski na wojnie, szlachetny w pokoju, pojmanej rodzinie Darjusza posłał narzędzia pracy ręcznej i nauczycieli; a gdy matka króla, widząc w tem zniewagę, załała się łzami, Aleksander pocieszał strapioną i rzekł: *Ubiór, jaki na mnie widzicie, jest darem i pracą siostr moich*³⁾. Zwyciężał król uczony, syn pracowitego narodu gromił zniewieściałych!

Grecja mała odnosiła zwycięstwa nad ludami Wschodu stokroć liczniejszemi, bo przewyższała je nauką i wiedzą. Kiedy w czasach późniejszych materializm, chęć zysków i użycia, tak kuszące Greka, handlarza z zawodu,

¹⁾ Laert. L. 3. c. 31 (Aphoph. Conr Lyc.). ²⁾ Tamże.

³⁾ Quint. Cur. L. 5. c. 2.

przemogły nad wiedzą i cnotą, Grecja straciła niezależność państwową; lecz i wtedy Grek uczony, jako nauczyciel patrycjuszów rzymskich, wiedzą podbijał Rzym zwycięski.

Komu zawdzięcza ludzkość ujarzmienie dzikich zwierząt? Komu opanowanie przeróżnych chorób, które szły przez wieki, jako śmierć powszechna, zostawiając za sobą mogiły plemion i ludów? Kto udoskonalił znane dzisiaj wygody życiowe: mieszkania, odzież i osiedla ludzkie? Kto wprowadził piękno w życie, upowszechnił dobre obyczaje i uprzejmość w obejściu, że zbliżamy się do siebie z zaufaniem, jako istoty rozumne, a nie z pomrukiem i podstępem, jak wrogie sobie zwierzęta? Tego rozwoju nie zawdzięczamy pracy fizycznej, lecz umysłowej. Dla myślącego jest to rzeczą jasną i nie trudny będzie na to dowód. Przypuśćmy, że ogół poświęca się wyłącznie pracy fizycznej, wszyscy pracują pilnie; każdy wytwarza rzeczy potrzebne dla siebie: pożywienie, okrycie i mieszkanie. Jakże te wyroby byłyby nieudolne, gdyby każdy był dla siebie tkaczem, krawcem i budowniczym zarazem? Jak wielkie braki odczuwaliby wszyscy? Zapewne, że z czasem udoskonala się praca, następuje jej podział i powstają rzesze rzemieślników zdolnych; lecz i na tym stopniu rozwoju nie zdołanoby zaspokoić wszystkich potrzeb, gdyby nie odkryto siły pary wodnej, elektryczności, maszyn, nie zorganizowano przemysłu fabrycznego. A komuż zawdzięczamy te odkrycia, źródła dóbr i wygod, czy pracownikom fizycznym, czy umysłowym? Te dobrodziejstwa ludzkości są dziełem myśli, zasługą uczonych, którzy nauce i badaniom poświęcili życie; praca fizyczna wykonała tylko ich pomysły, w czyn wprowadziła ich plany ¹⁾.

¹⁾ E. Majewski: Praca i kapitał 7, 21, 23.

Czyja to zasługa, że w czasie nieurodzaju nie giną z głodu, jak niegdyś, miliony ludzi, bo z dalekich krajów płynie chleb dostatni? Czyż środki przewozowe są owocem pracy fizycznej, a nie umysłowej uczonych badaczy? Społeczeństwo jest wielkim człowiekiem: Uczony jest głową, inni członkami zbiorowego ciała. Głowa obmyśla plany i kieruje wykonaniem, ręka w czyn zmienia pomysły; oko i ucho ostrzegają rękę, a ona wzamian za to ochrania je i broni. Podobnie ułatwiają sobie życie i pracę współobywatele; a wzajemna zależność winna ich zbliżać do siebie, uczyć szacunku i miłości bratniej. W ten sposób powstają społeczeństwa uporządkowane. Opatrzność osiąga zamierzenia swoje, królestwo Boże urzeczywistnia się na ziemi; bo ono nie jest niczem innym, tylko królestwem czynów płynących z miłości Boga i bliźniego.

Lecz wiedza wymaga również pracy lat wielu. Wprawdzie genjusz się rodzi, ale talent najwyższy nie rozwijany gaśnie, jak ogień rzucony na skałę. Rozważcie i osądźcie, czy to nie jest praca, gdy naukę od kreski z kropką, od litery »i« zaczynać potrzeba; a matematyk od pojęcia: jeden a jeden są dwa, dociekaniem powolnym zbliża się do poznania ilości nieskończonych i posiadłszy wiedzę, może obliczać biegi ciał niebieskich? Któż odmówi pracy badaczowi, który ze znaków na cegle lub kamieniu wyrytych, odtwarza myśli minionych pokoleń, z martwych kart budzi dawno zamarłe uczucia, odgaduje dążność myśli, wyczuwa tętno zastygłych przed wiekami serc? Czy to nie praca, gdy tysiąc wątpliwości oplata rozpaloną głowę myśliciela, napina każdy nerw, każdą tkankę mózgu, aby przebić chmurę zwątpień, uniknąć błędu, a rozpoznać prawdę? Płonie badacz jako ofiara, płonie ogniem trawiącym siły ciała i ducha, często jako męczennik wiedzy traci przedwcześnie zdro-

wie i życie. Któż się ośmieli odmawiać tym mężom nazwy »ludzi pracy?«

Przejdźmy do pracy moralnej, zapoznanej często, nawet lekceważonej, bo trudnej do oceny, gdyż ją przeżyć trzeba, aby poznać i zrozumieć jej doniosłość w życiu. Wielkie dźwignie ludzkości: praca fizyczna i umysłowa nie wyczerpują zadań człowieka, bo życie zmechanizowane nie ogarnia w pełni zjawisk duchowych, zwłaszcza moralnych, które toczą się jako silny, swoisty prąd wewnętrzny i wywierają wpływ stanowczy na postępowanie nasze i jego kierunek. Ujęcie tego prądu w stałe zasady, aby nie zbaczał właściwej drogi lub nie rozlał się w kałużę, jest zadaniem pracy moralnej.

Mniemanie, że oświata cnotę zastąpi, zawiodło, a postęp na wiedzy tylko oparty okazał się wytresowaniem barbarzyństwem, pod którym czai się dzikość pierwotna. Szukano kultury, a stworzono tresurę.

Już starożytni odróżniali wiedzę od cnoty — *scientiam* od *sapientiam* — teorię od praktyki życia; znali cnoty kardynalne, tak nazwane od wyrazu — *cardo* — bo jak zawiasa utrzymuje ruchy drzwi w ściśle określonej przestrzeni, tak cnota postępowanie nasze w granicach uznanego dobra po linii obowiązku. Wiedza zadania tego spełnić nie może: ona wskazuje drogi lecz nie zmusza do kroczenia po nich, zostawiając trud ten woli. Wola ujęta w karby cnot i ożywiona umiłowaniem ideałów, prowadzi nas po drodze obowiązków i zbaczać nie pozwala. Ujęcie woli w ramy prawa, stworzenie charakteru i uczciwego człowieka, nie jest pracą łatwą ani małą, bo wkraczamy tutaj w świat życia wewnętrznego, w którym działają siły żywe umysłu i woli. Umysł poznaje obowiązki i prawdę, wola rozwija energję czynu i wier-

ność wykonania. Trudne jest zadanie umysłu, który chwytą wrażenia subtelne, przemijające i zmienne, a jeszcze trudniejsze jest opanowanie woli, poruszanej tysiącem uczuć, zachwyków i natchnień, zależnych od chwilowych nastrojów wewnętrznych i wpływów otoczenia. Niełatwa to praca, bo wymaga znajomości zasad moralnych, poznania środków wiodących do celu i przeszkód piętrzących się na drodze do niego. Wymaga poznania samego siebie, osobistych niedomagań i namiętności, nie stygnących nigdy, tylko zmieniających się z wiekiem; niełatwa, bo na zasadach niezmiennych, jak dogmat, oparta. Ma swe dogmaty praca fizyczna, posiada pewniki dogmatyczne praca umysłowa, tem bardziej moralna na dogmatach oprzeć się musi.

Ujęcie woli prawidłami cnót nie odbywa się bez walki ducha z ciałem, rozumu i woli ze zmysłowością zwierzęcą. Przegrana w tej walce kończy się tragedją życia, zwycięstwo jest owocem pracy systematycznej i długiej; a nagrodą zwycięstwa jest ugięcie woli pod rozkazy sumienia. Praca to długa, bo kończy się z życiem; lecz i fizyczna nie trwa chwilowo tylko, a umysłowo wymaga ćwiczeń lat wielu. W tej pracy żmudnej pomaga nam najsilniejsze z uczuć, uczucie religijne. Największy z prawodawców — Mojżesz — oparł na niem wszystkie zlecenia dla wybranego ludu, nawet narodowe; i tej okoliczności zawdzięczają jego współwyznawcy to, że nie zginęli dotąd, chociaż w rozproszeniu żyją lat tysiące.

Nasuwa się przecież pytanie: czy cnota i prawość charakteru, a nawet doskonałość, nie są darem Bożym lub sprawą przypadku bez współpracy naszej; czytamy bowiem, że Szaweł, prześladowca chrześcijan, jadąc do Damaszku, aby ich ścigać, niespodziewanie nawraca się w drodze, nietylko się nawraca, lecz zmienia w najgorliwszego z apostołów. Odpowiadamy: Nie!

Cnota, a tem mniej doskonałość, nie są darem ani dziełem przypadku, lecz owocem pracy nad sobą i współpracy z łaską otrzymaną. Nawet Szaweł wybrany i powołany cudownie, walczyć musiał z namiętnościami, które go sprowadzić chciały z drogi obowiązku i cnoty. Uczestnik zachwyków niebieskich przecież w walce z ciałem odczuwa trud tak wielki, że w Liście do Koryntjan, po wyliczeniu łask otrzymanych, tak o tem pisze: *Żeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dlatego trzykrociem Pana prosił, aby odemnie odstąpił*¹⁾. *Nieszczęsny ja człowiek; kto mię wybawi od ciała tej śmierci*²⁾. Franciszek z Asyżu, po burzliwych latach młodości, nagle wznosi się na wyżynę anielskiej prostoty i dobroci, z radością składa szatę ojcowską i okrywa się łąchmanem; a przecież i jego utrzymanie się na tej wyżynie nie obeszło się bez walki wewnętrznej i zewnętrznych zabiegów, bo z małych kamyków powstaje budowa, a z drobnych uczynków, lecz powtarzanych stale, rodzi się cnota, a z cnót doskonałość. Tak, utwierdzenie się w dobrem wymaga pracy i znoju. Gdy to jednakże nastąpi, a cnota na wierze oparta w duszy zagości i miłością zapłonie, otwierają się przed nami widnokreśli nowe, zjawiają ideały wielkie, już w wieczności spełnić się mające. Nowa siła budzi się w człowieku, dotąd uwięziona troskami dnia powszedniego, teraz rozwiązana, czynna, działająca; moc duszy pełna ufności i wołająca ze św. Pawłem: *Wszystko mogę w tym, który się umienia*³⁾.

Czy chcesz, czy nie chcesz w to wierzyć, rzeczywistości faktów zatrzeć nie zdołasz: widzisz je bowiem w odmianie życia nawróconych, widzisz w doniosłych

¹⁾ Cor. 12, 7—8. ²⁾ Rom. 7, 24. f. ³⁾ Philip. 4—13

czynach ludzi skromnych, ale doskonałych; dostrzegasz, nawet po wiekach, w dziełach pracy twórczej natchnionych wyznawców, co w sobie mierzyli siłą mocą wiary.

Lecz może ktoś powie: Ci wybrani nie rozumieli świata realnego, oni umarli za życia dla rzeczywistości. Odpowiem: Nie umarli, nawet nie zobojętnieli, tylko nie przywiązywali się nad miarę do rzeczy znikomych ze szkodą wolności ducha. Nie lekceważyli również spraw doczesnych, tylko oceniali je należycie, a nie przeceniali. Unikali tego, w czym widzieli zaporę na drodze obowiązku lub trującą dla siebie; wiedzieli bowiem, że usunięcie się od zgiełku codziennego ułatwia pracę nad sobą każdemu, a dla niejednego jest koniecznym warunkiem poprawy.

Charakter, doskonałość, a tem mniej świętość, nie są darami dziedzicznymi lecz zdobyć je trzeba wysiłkiem, jak wszystko na ziemi.

W samotności szukali prawdy mędrcy wszystkich wieków, nie pomijając innych zabiegów. Już Job powiedział: *Mądrość nie bywa znaleziona w ziemi rozkosznie żyjących*¹⁾. Pitagoras, nauczyciel cnoty, wymagał od uczniów codziennego rachunku sumienia z dokonanych czynów i żądał zrzeczenia się majątku, który uczeń wnosił do szkoły. Życie pustelników chrześcijańskich nie było więc czemś nowem co do formy, tylko oparło się na innej pobudce. Nie było to zresztą życie samotne — bo myślący w samotności najmniej jest samotnym — ani antyspołeczne, — bo pustelnicy wracali często do zajęć praktycznych, a zawsze byli gotowi do usług braterskich, tem skuteczniejszych, im sami mniej wymagali dla siebie. W ciszy i samotności, w obliczu ziemi i nieba, miarą wieczności mierzyli ziemskie troski i stawali się mi-

¹⁾ Job. 28—13.

strzami panowania nad sobą; stworzyli wzory życia wewnętrznego, przedtem nieznanne; doskonałością własną przypominali potrzebę cnoty w społeczeństwie; w którym uczciwy zawsze jest pożyteczny, a nieuczciwy, choćby oświecony i bogaty, nigdy!

A teraz się zapytam, odpowiedźcie, jeżeli możecie: Który mocarz myśli ukoił tyle dusz w rozterce żyjących, ile św. Franciszek z Asyżu? Który władca krajów i ludów tyłu nieszczęśliwym ocalił życie, ilu św. Wincenty a Paulo w zakładach miłosierdzia; a zwłaszcza, który zapewnił im nietylko opiekę i ciepło rodzinne, lecz stworzył rodziny nowe z ludzi różnych ras złożone?

A jeśli mi zarzucisz jeszcze, że szukanie cnoty nie jest pracą, albo jest zbyt ciężkim trudem, to nie będę wzywał na świadectwo św. Pawła, ani puszcz odludnych, ani murów pustelni, lecz zapytam o zdanie ojców i matki pokoleń, najstarszych nauczycieli i wychowawców na ziemi; oni nam powiedzą, ile trudu wymaga wpajanie prawych zasad w serca młodociane, ile lat pracy poświęcić trzeba woli, aby stworzyła niezłomny charakter. Nikt nie odmawia pracy rzeźbiarzowi, gdy z twardego marmuru wykuwa posągi. A czemuż jest trud jego, nadający kształty twardej wprawdzie, ale martwej bryle, w porównaniu z pracą wychowawcy, który usiłuje kształtować duszę żywą, do lawy ogniem płonącej podobną? Trudno jest kształtować wolę cudzą, jeszcze trudniej własną, ten trud podjęli asceci chrześcijańscy.

Tak chrześcijaństwo, mające przed oczyma cel najwyższy, nie zaniedbało żadnego środka, który doń prowadzi; nie lekceważyło również dóbr innych, wskazanych rozumną potrzebą. Za to dało światu wzory świętych, a ludzkości niosło cywilizację szlachetną i postęp prawdziwy, bo nie wyzuty z cnoty. Wzbudziło dusze

mężów i niewiast, którzy miłością gnani szli przez świat jako aniołowie pokoju, niosąc pociechę stroskanym; szli z tarczą wiary, cicho, spokojnie, opancerzeni puklerzem sprawiedliwości, jako apostołowie pokoju wśród braci, pomni słów Mistrza: *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*¹⁾. A.

¹⁾ Mat. 5, 9.

PRACA SOLIDARNA.

Albowiem wy wezwani jesteście ku wolności bracia, tylko żebyście wolności nie obracali na pobudkę ciała, ale przez miłość ducha służyli jeden drugiemu.

Gal. 5, 13.

Arystoteles określił człowieka jako zwierzę towarzyskie i społeczne — *animal sociale et politicum*¹⁾. — To zapatrywanie wielkiego Greka przyjął kilkanaście wieków później myśliciel chrześcijański, św. Tomasz z Akwinu²⁾. Według tego pojęcia człowiek jest istotą towarzyską i jako taki w gromadzie rozwinąć może przymioty ciała i ducha; tam rozkwita, w innych warunkach marniej jego talenta i przyrodzone zdolności. Człowiek przychodzi na świat jako istota bardzo niedołączna. Okres jego rozwoju trwa dziesiątki lat, może najdłużej ze wszystkich istot żyjących, wyjąwszy świat roślinny. W tym czasie zostaje na łasce otoczenia, bez niej zginąłby przedwcześnie, a chociażby uszedł śmierci, pozostałby w stanie zbliżonym do zwierząt. Tylko życiu zbiorowemu zawdzięcza wiedzę i cnotę, czyli prawdziwą godność króla

¹⁾ Polit. 1, 1, 9. ²⁾ De Regim. Prin. 1, 1.

wśród stworzeń na ziemi. Nie koniec na tem: On jedyny w naturze dziedziczy lub przyswaja sobie po przodkach dobra materialne, umysłowe i moralne; i ta okoliczność zapewnia mu postęp i cywilizację.

Znaną jest rzeczą, że większą część wiadomości, które posiadamy, podali nam nauczyciele lub przyniosła książka, w której do nas przeszło doświadczenie wieków. Sami odkrywamy prawd bardzo niewiele, a często nie możemy nawet ogarnąć to, co nam przekazano. Najwięksi badacze i myśliciele własnym wysiłkiem zdobyli zaledwie okruchy wiedzy, a resztę przejęli od poprzedników i na tym fundamencie wznosili gmach umiejętności. Wzory cnót, klejnoty w koronie człowieka, przekazały nam wieki; zaś społeczeństwo jest polem ich rozwoju i warunkiem wzlotu ducha na szlaki najwyższe w pochodzie dziejowym. Ono jest i pozostanie idealną szkołą jednostki i narodu. Dlatego wszystkie skłonności i potrzeby zwracają człowieka do życia gromadnego, bo prawo natury pociąga każdą istotę ku źródłom jej życia.

Uspodobienie naturalne pociąga nas, a otoczenie skazuje prawie na życie zbiorowe. Przyroda złożona z niezgodnych żywiołów jak ogień i woda i ze zwaśnionych ze sobą istot żyjących, staje do walki z człowiekiem w zgodnym szyku bojowym. Liść z liściem, gałąź z gałęzią na tem samem drzewie, walczą o światło. Drzewa olbrzymie pozbawiają krzewy soków odżywczych i zabierają im promienie słoneczne. Gorzej dzieje się w świecie zwierzęcym. Tam w pozornej swobodzie i ciszy dniem i nocą toczy się walka śmiertelna: Lepiej uzbrojony drapieżnik poluje na mniej drapieżnego, za słabym ciągnie silniejszy, a za silniejszym tropi mocniejszy od niego. Z drzew spadają gniazda z pisklętami, szczenięta giną przedwcześnie, sypie się puch ciepły, leje krew gorąca z konającej ofiary, którą z triumfem roz-

dziera zwycięzca. Jedno panuje tam prawo: *Zagłada słabym, śmierć zwyciężonym!* A przecież ten świat walczący i zwaśniony między sobą, w zgodzie idzie przeciwko człowiekowi: Niewidzialny zarazek, owad marny i potężny zwierz leśny, niszczy dzieła ręki ludzkiej lub otwarcie godzi na życie człowieka, w każdym zakątku na ziemi. Nie oprze się w tej walce jednostka, do obrony i zwycięstwa potrzebna jest siła zbiorowa, aby zasłonić dobra i zachować życie. Nie wystarczy jedność rodzinna, ani narodowa, potrzebna jest ogólnoludzka.

Czy nieudolność nasza i brak naturalnych środków obrony, czy władze jak rozum i wola, czy skłonności wrodzone, czy otoczenie nareszcie, wszystko skłania nas do życia zbiorowego. Spadkobiercy dóbr przeszłości dłużnicy minionych i żyjących pokoleń, z dobrami dziedzictwa zaciągany na siebie dług pewien; a poczucie sprawiedliwości wskazuje nam, że, tylko w społeczeństwie żyjąc, spłacić go możemy. Winniśmy przeto ochraniać istotę życia zbiorowego, zachować zdrowie własne i zdolności, uszanować dobra materialne i duchowe bliźniego, jak własne; nadto wykonywać wiernie obowiązki, aby uczciwie spełnić powinność i wspólnymi siłami powiększyć cenę spuściznę przeszłości. Próżnując i leniąc się do pracy, nie spłacimy długu i zostaniemy *zjadaczami chleba*, których praojcowie nasi słusznie nazwali wyrzutkami społeczeństwa. Więcej powiem: Kto wziął pięć talentów, ten dziesięć oddać winien, kto dwa lub jeden tylko, niechaj je podwoi, a nie zakopuje, bo im kto więcej otrzymał, tem więcej oddać musi; od niego i Bóg więcej żądać będzie.

Zależność wzajemna ludzi od siebie rodzi solidarność ludzką, to jest: poczucie jedności, nie rodzinnej tylko lub narodowej lecz wszechludzkiej i przekonanie, że pomyślność bliźnich jest w części i naszą. Solidarność

stwarza dopiero w pełni osobistość i godność człowieka, i zapewnia mu bezpieczeństwo i umożliwia pracę zbiorową, zawodową i postęp. Zbiorowa jest matką dzieł wielkich, a zawodowa doskonałości; bo na cóżby się zdały genialne pomysły, gdyby brakło wykonawców; coby pomogło najlepsze prawo zgodnego współzycia, gdyby nie stało wychowawców, którzy je wszczepiają młodym pokoleniom? W jaki sposób urzeczywistnionoby zmysł piękna, gdyby nie było podziału pracy, który zapewnia wyszkolenie mistrzów w każdym zawodzie. Wiemy powszechnie, ilu rąk potrzeba, aby, nie z jedwabiu lecz choćby ze lnu, przygotować okrycie; jakich wykonawców, aby zbudować i urządzić mieszkanie, ilu zabiegów myśli i ręki, aby tym przedmiotom nadać piętno artyzmu, szlachetną pociechę codziennego życia. Wszystko to razem uczy nas, że solidarność jest istotnym warunkiem postępu — dogmatem rozwoju ludzkości. Solidarność sprawia: że rolnik spokojnie ziemię orze, a rzemieślnik bez troski wyrabia dla niego narzędzia, bo wie, że za nie chleb otrzyma; uczony bada zjawiska, odkrywa prawdy nowe i ułatwia pracę na roli i w warsztacie; nauczyciel podejmuje trud szlachetny, wychowując dzieci tych wszystkich, którzy pracują w innych zawodach. Żołnierz strzeże granic i pracującym zapewnia bezpieczeństwo i spokój.

Chrystus Pan, Zbawiciel świata nie zmienił tych związków, tylko je uświęcił i wzmocnił, gdy nieprzyjaciół jako bliźnich miłować nakazał; a w słowach modlitwy: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach*, przypomina stale, żeśmy nietylko bliźnimi, lecz braćmi, jako dzieci Ojca Niebieskiego. Kościół, Oblubienica Chrystusa, tej solidarności i braterstwa jest wzorem, wyraził to św. Paweł w Liście do Rzymian, pisząc: *Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie-*

jedną sprawę mają, tak wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami. A mając dary wedle łaski, która nam jest dana, różne: bądź proroctwo wedle ducha wiary, bądź posługiwanie w usługiwaniu, bądź kto uczy w nauce, kto napomina w napominaniu. . kto przełożony jest w pieczołowitości¹⁾.

Gdzie te ideały przyświecają żyjącym, tam niema zazdrości, nienawiści i zdrady, tam sprawiedliwość kieruje życiem jednostek; a gdzie je chmury błędu, czy złości zasłonią, tam namiętność kieruje czynami, podstęp i prostactwo brutalne objawiają się w życiu.

Narod, w którym obywatele nie chcą, czy nie mogą zrozumieć tej prawdy i związanych z nią obowiązków, nie zazna zgody, a pozbawiony pracy zbiorowej zostanie nieuspołecznionym barbarzyńcą wśród rodziny świata. Brak jedności osłabi jego siły, niezgoda wstrzyma rozwój pomyślny. Przeciwnie, świadomość, że wszystkie jednostki i stany są częścią składową całości: dziecko częścią rodziny, rodzina narodu, a naród ludzkości, jest rękojmą postępu i szczęścia. Kto przeto solidarność burzy, zawraca ludzkość ku czasom pierwotnym!

Doskonałym jest, kto rozumie solidarność wszechludzką i działa jako obywatel świata. Kto na tę wyżynę wznieść się nie umie, dobrym zostanie, jeżeli pojąć zdoła solidarność narodu, w którym żyje. Gdy to nastąpi, dokona się w nim zmiana cudowna: Z wyżyn narodu ujrzy światło nowe, a w jego blaskach nieznane sobie dotąd ogląda zjawiska; ze zdziwieniem spostrzeże małość własną, wobec majestatu narodu, a dopiero w narodzie osobistą chwałę obaczy, i w jego pomyślności własną pomyślność dostrzeże. Wtedy zrozumie, że życie, zdrowie

¹⁾ Rom. 12, 4—8.

i talenta współobywateli, to dobra, z których sam korzysta, a więc ich bronić należy, a w potrzebie spieszyć z pomocą bliźniemu. W każdej trawce na łące, w każdym kłosie na niwie, rozpozna dobra wspólne, które dla wszystkich rodaków rosną i kwitną; przeto godne opieki, jak własne. Drzewo przy drodze i kamień w budowie poczyta za częśćkę narodowego bogactwa, ukocha je i ochraniać pocznie gorliwie. W pracy własnej nietylko źródło dochodu dla siebie upatrywać będzie, lecz również pomnożenie dobra ogólnego, i odtąd każdą pracę dokładniej wykona.

Już starożytnym świtał ten ideał w dali. Św. Augustyn bowiem pisze: że myśliciele uważali to życie za szczęśliwe, a równocześnie za obywatelskie, w którym panują takie obyczaje, że kochamy dobrą przyjaciół bezinteresownie jak własne, a przyjaciołom życzymy tego, czego pragniemy dla siebie¹⁾. Kto na tę wyżynę społecznienia wznieść się nie zdoła, ten pozostaje *animal*, ale nie *social* i *politicum*, czyli zostanie zwierzęciem, bo się nie uspołeczniał. Władze duchowe, które go uspołeczniać miały, zmieniły się tylko w narzędzia walki: szpony, kły, lub kopyta i rogi, broń najniebezpieczniejszą, bo zaostrzoną bystrością rozumu, i dlatego do wszelkich nadużyć sposobną. Biada społeczeństwu! Biada narodowi! jeżeli takie monstra w ludzkim ciele wydaje; bo nie pomoc, lecz szkodę mu przyniosą i kratą więzienną zasłaniać się musi przed niemi. Krótko mówiąc: człowiekiem w pełni jest ten tylko, kto rozumie i zachowuje solidarność ludzką.

Wtem świetle osądzajmy życie własne i cudze, a probierzem społecznienia niech będzie zasada; czy ktoś bliżnim życie ułatwia, czy też utrudnia i mąci. Rodacy! Kto na

¹⁾ De Civ. Dei L. 19. c. 32.

urzędzie będąc, opieszałością braciom życie zatruwa, to nie obywatel. Pracownik niesłowny, zbywający pracę, to wyzyskiwacz braci, lecz nie obywatel. Służący nierzetelny i leniwy, to nie syn Ojczyzny. Gospodarz rujnujący siły najemników dla osobistego zysku, to nie skarbnik w narodzie, lecz marnotrawca najcenniejszych dóbr jego. Próżniak, to nie obywatel, lecz sucha gałąź na drzewie społecznem, tylko spalenia godna. Kto mienie własne rozprasza i marnuje, nie jest obywatelem, lecz wyrzutkiem narodu. Kto podstępnie — chociaż bezkarnie — owoc cudzej pracy do własnej przenosi kieszeni, nie jest obywatelem, lecz pasorzytem na ciele narodu!

Rodacy! Czy nam przyświeca idea solidarności i poszanowania publicznego dobra? Niech na to pytanie odpowie nam sumienie własne! Czy ochramiamy sławę bliźniego, najwyższe dobro jednostki? Skąd obelgi, potwarze i klótnie? Czy oceniamy talenta z łaski Opatrzności dane narodowi? Skąd pochodzi zawiść i obniżanie cudzej zasługi, a pięcie się miernot na czoło narodu? Czy uznajemy pracę drugich? Skąd się rodzi lekceważenie i niezgoda stanów? Czy cieszy się opieką dobro publiczne? Skąd wczorajsi nędzarze, dziś są bogaczami? Nie cieszą się bezpieczeństwem również dobra cudze: Dziecko ulicy rujnuje, co spotka, bo to rzecz »burżuiów«. Uczeń niszczy urządzenia w szkole wołając: to Rada szkolna płaci. Prostak nie szanuje własności państwowej, bo to rząd zapłaci. Żołnierz marnuje przybory wojskowe, bo to państwo płaci. Służba niszczy rzeczy gospodarza, bo to własność cudza. Tak postępujemy, nie rozumiejąc, że własność państwowa, to własność nasza, bo z naszej ofiarności nabyta, marnujemy dobra cudze, niepomni, że własność jednostek stanowi bogactwo narodu.

Wierzę, że niewola wiekowa pozostawiła swe ślady. Strzeżliśmy ducha narodu, myśleliśmy o walce z cie-

mięzcą; nie stało nam czasu na inne zajęcia. Rzemiosło wojenne jest szlachetnym zawodem i heroicznych cnót zadaniem, lecz żołnierka jest tylko wałem obronnym, odbijającym wrogie fale rzeki, ale wałem kamiennym, który owoców nie rodzi; dopiero niwa za nim położona — praca codzienna, powszednia, — obfity chleb przynosi; z tej pracy składa się życie, z jej owoców dostatek rodzin i bogactwo narodów urasta.

Dzisiaj mamy Ojczyznę wolną i uczyć się trzeba jak jej służyć należy: Pracą, radą i mieniem. Musimy zrozumieć, że państwo jest przedsiębiorstwem wszystkich obywateli. Do przedsiębiorstwa trzeba włożyć: pomysł, kapitał i pracę rzetelną, a wtedy dopiero po upływie czasu, oczekiwać zysków zasłużonych. Cóż się u nas dzieje? Młodzież idealna, złożyła na ołtarzu Państwa wszystko, co miała, bo życie kwitnące i młode; starsze pokolenie nie składa nic, albo bardzo niewiele, a wszystkiego od Matki Ojczyzny wymaga; uważając ją za naczynie z miodem, po który zewsząd wyciągają się ręce, a nikt go nie pomnaża. Pokażcie mi przedsiębiorstwo, do którego nie włożono ni kapitału, ni pracy, a każdy zabiera, co może, żeby się ostało? Tak nie ostoi się naród, który żałuje dla Ojczyzny krwi, życia i mienia! bo nie składa się z obywateli, lecz ze samolubów!

Bracia! Do wolności jesteście wezwani, według słów apostoelskich. Powiem więcej: Otrzymałście wolność, *tylko nie obracajcie tej wolności na pobudki ciała*, — osobiste korzyści, — ale przez miłość ducha służcie jedni drugim, służcie Ojczyźnie miłej, bo ona was wolnością darzy i tej wolności strzeże. Wielkimi będziecie, pełniąc tę powinność. *A kto chce być większym między wami, niech będzie sługą waszym!* A.

¹⁾ Mat. 20, 26.

PRACA A WOLNOŚĆ NARODU.

Krolestwo bywa przenaszane od
narodu do narodu, dla niesprawiedli-
wości i krzywd i potwarzy i roz-
maitych zrad.

Eccl 10, 8.

Czas jak olbrzym niewidzialny kroczy. Nie widzimy skąd przychodzi i dokąd dąży, lecz oglądamy ślady dróg jego, gdy w pochodzie rozsadza kamienne gór szczyty, mury odwieczne kruszy, a dęby mocne łamie i obala; stopą niewstrzymaną niczem dzieła rąk ludzkich roztrąca i z ziemią równa zwaliska; pokolenia ludzkie pochyla ku ziemi i z gliną miesza popioły nawet genjuszów. Cóż wobec tego zdziałać może człowiek, o którym Job mówi: *Urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napętnion bywa wielu nędzami*¹⁾?

Spojrzyjmy na świat i pociesmy się, bo duch ludzki nad siłą brutalną czasu przemaga. Czas idzie, burząc, ale życie trwa: Na mogiłach staje nowe pokolenie, uzbrojone doświadczeniem tych, co spoczęli na zawsze; a nad złomami drzew wystrzelają bujne latorośle. Dzieła ludzkie się kruszą, lecz na ruinie wznoszą się nowe,

¹⁾ Job. 14, 1.

wspanialsze. Człowiek słaby fizycznie lecz doświadczeniem mocny, pracą zbiorową dokonuje cudów, mając przykład w naturze, gdzie z małych atomów powstają światy, a ze sekund urastają wieki.

Niezmożony pęd życia woła zgodnym chórem: Do pracy królu natury, do pracy! A wyniki pracy — dóbr różnych obfitość — wtórują chórowi jak niecichnące echo. Głuchy wołania nie słyszy, bezmyślny nie rozumie, a leniwy dóbr nie osiąga; jako pasorzyt z cudzej pracy żyje i jako pasorzyt umiera. Taki jest porządek w naturze.

Z jednostek powstają rodziny, a z rodzin narody. Jakie jednostki, takie będą rodziny, taki naród cały. One stanowią o jego przyszłości: dzielne stworzą potęgę, opieszale upadek przyspieszą, bo gdzie części chorują, tam całość nieudolna ulegnie w walce życiowej. Jak na ojcowiznie pilnie obrabianej i dostatniej ubożeje syn leniwy, a dziedzictwo zabierają obcy, jak dzieci uczonych, gardzące nauką, prześcignie prostak pilny, a potomkowie cnotliwych, lekceważąc cnotę, zejdu na bezdroża, tak narody leniwe stracą dostatki, oświatę i cnotę, a z niemi niezależność i wolność nareszcie.

Pójdźmy do pszczoły, na jej losie uczmy się mądrości: Gdy królowa, nie pszczoły robocze, ale trutnie rodzi, chociaż w ulu szum się wzmaga, siła roju słabnie, miodu nie przybywa i przylatuje roj obcy, królową z potomstwem zabija i miód pozostały unosi. Podobnie dzieje się z narodem: Jednostka krótko żyje i przechodzi; przeto nie zawsze doczeka się dojrzałych owoców cnoty lub zgubnych skutków występku. Naród żyje wieki. Jeżeli pokolenie po pokoleniu zmniejsza zasoby dóbr, z czasem traci moc twórczą. Gdy ojcowie a po nich synowie i wnuki te same powtarzają błędy, nałogi przerodzą się w wady dziedziczne; natomiast pełnienie obo-

wiązkow, w podobnych warunkach, stworzy wielkie cnoty narodowe. Jeżeli pokolenie za pokoleniem dzielnością wyżej się wzbija, naród po wiekach jak orzeł popłynie. Gdy orlim lotem pojdą narody sąsiednie, co się stanie z tym, który w lenistwie stoczył się w niziny, a może w błotną kałużę? Przyjdzie czas, że wielcy i silni spadną na niego jak orły na stado brodzące w trzcinach bagniska; olśnią go świetnością zbroi, co się wiedzą zowie; porażą cnót mieczem ognistym i jarzmo niewoli ponizonemu na szyję założą.

Tak upadł niegdyś Egipt, gdy pracę zaniedbał, a w faraonach męstwo, w kapłanach wiedzę, a w ludzie pilność utracił. Zgasła świetność Aten, o których Perikles z chlubą powtarzał, że wszyscy mieszkańcy poświęcają się pracy; zgasła, bo wielkiego wodza zastąpili płytcy krzykacze i marni sofiści, a pracowitość ludu podkopały liczne zgromadzenia i wiece. Rzym, pan świata, doznał podobnego losu, gdy ludzie ambitni, czasem zdolni jak Cezar, częściej przewrotni jak Katylina, schlebiali rozlewniwnemu pospólstwu, zamiast je nawoływać do pracy i spełniania obowiązków społecznych.

Natura ludzka nie zmieniła się dotąd: Wstręt do pracy nie przepadł, pochopność do swawoli nie zmniejsza; przybyło tylko chorobliwe gonienie za oryginalnością, podkopujące wszelkie zasady. I dzisiaj nie brak jednostek ambitnych i samolubnych, czasem zdolnych, częściej ograniczonych i niesumiennych, które rzucają hasła dogadzające niskim instynktom, czającym się w każdym człowieku. Lud pochlebców słuchać lubi i w nagrodę urzędy im powierza; jeżeli tacy wybrańcy ludu na urządzie zmienić się nie potrafią i płacą bez pracy, lub rolą bez zasługi obdarzać zechcą przekupnych, zgubią naród, a z nim razem i siebie. Obrona obywateli i poszanowanie pracy jest rzeczą rozumną, bo gdzie praca w poni-

zeniu, tam pracowników braknie. Obrona nieoświeconych jest rzeczą słuszną, »bo uczonego broni rozum, bogatego pieniądz, a nieoświeconego bronić trzeba«¹⁾. Żądanie praw należnych jest rzeczą potrzebną, bo kto się nie upomina, temu nic nie dają, — taka jest natura ludzka, — lecz kto o prawa walczy, ten również obowiązki przypominać winien, bo ciężą na każdej jednostce. Bez obowiązków niema obywateli, a bez obywateli narodu i państwa.

Nieszczęśliwy to naród, który nie zdobył się na mądrość zbiorową i nie ma genialnych przywódców. Gorzej, jeżeli na czoło jego wysunęli się niesumienni pochlebcy; bo naród błędzić może, lecz nigdy bezkarnie i nigdy bez końca.

Naród jest misterną budową złożoną z jednostek związanych ze sobą poczuciem sprawiedliwości. Jak kamienie lub cegły wiąże w całość wapno, a pion nadaje kierunek budowie, tak sprawiedliwość wiąże ludzi w narody. Gdy wapno się rozluźni i pion się nachyli, budowa rozpada się w gruzy miażdżące się wzajemnie. Podobnie dzieje się z narodem: Gdy sprawiedliwość zniknie, naród w tłum się zmienia i traci z przed oczu zadania dziejowe. Jak siła wapna i pion właściwy nadają trwałość budowli; tak poczucie sprawiedliwości stanowi o bycie narodu. Na dogmacie: miary, wagi i liczby wszechświat się opiera; na dogmacie sprawiedliwości narody i państwa! Gdzie dogmatu braknie, tam budowa runie!

Myli się, kto mniema, że istnieje wolność równa swawoli. Wolności absolutnej świat nie zna. Wolny jest tylko Bóg! Nie są wolne słońca, ani gwiazdy w biegu, bo je wiąże siła przyciągania, a gdy gwiazda to prawo przełamie, roztrąci się i pyłem rozplynie w przestrzeni.

¹⁾ Rer. Novar.

Oto obraz narodu, który sprawiedliwość porzucił. Człowiek jest wolny, gdy wszystkie prawa zachowa i wszystkie obowiązki spełni. Taką wolność przyznano istocie rozumnej!

Lecz przejdźmy do przypowieści i podobieństwa: Włodarstwo wielkie wróciło w ręce prawego dziedzica. Posiadł włości bogate, stada liczne, przedsiębiorstwa kwitujące. Podwładni kochali go zawsze, wzywali do powrotu, gdy był na wygnaniu. I wrócił. Radość ogarnęła wszystkich, a ciesząc się wołali: Wrócił prawy dziedzic, włodarz prawdziwy posiadał majątko swoje, objął rządy pan dobry! Niestety, wśród powszechnej radości porzucili pracę, powtarzając stale: Łaskawy gospodarz, opiekun dobrotliwy, ojciec narodu; bo mniemali, że bez pracy żyć będą wygodnie. Włodarz ostrzegał i upominał daremnie. Powtarzano z uporem: miłościwy władca, lecz nie podejmowano pracy. Włości zaniedbane nie rodziły zboża, stada zmniejszały się liczebnie, przedsiębiorstwa nie przynosiły dochodu. Podwładni nie zarabiali nawet na swe utrzymanie, a żyli rozrzutnie. Gospodarz pomagał, płacił, póki środków stało; a gdy wyczerpał własne zasoby, zaciągał pożyczki. Słudzy widząc to, powtarzali zgodnie: Dobry pan, łaskawy gospodarz, ojciec litościwy... Lecz w końcu zabrakło zastawów i wtedy zmieniły się role: Słudzy zamiast podjąć pracę, obwiniali gospodarza o nieudolność. I stało się! Włodarstwo zabrali wierzyciele; słudzy próżnujący stracili prawego dziedzica i poszli pod władzę surowego pana.

Jakże do tego włodarstwa podobna Ojczyzna nasza. Kochaliśmy ją, gdy była w rękach zaborców, wzdycharaliśmy do niej, walczyli o jej wolność i wróciła. Uczono nas, że ją kochać trzeba, jej wolność pragnąć, powrót ułatwiać wedle sił; lecz nie uczono, na czym prawdziwa miłość Ojczyzny polega i jak jej służyć należy, gdy

wróci. Ufni, że nas Matka Ojczyzna swym płaszczem okryje, jedni rzucili pracę, drudzy zagarniają jej dobra, inni, spierając się o władzę, jej kosztem jedną sobie stronników. Matka z pobłażliwością patrzy na to, płaci nawet próżnującym, choć sama ubożeje. Póki może, szuka wierzycieli, lecz gdy wyczerpie dobra, gdy rozgrabią jej zasoby i braknie zastawów, czem wóldarzyć będzie? Wtedy mogą się spełnić słowa Mędrca; *Królestwo od narodu do narodu się przenosi dla niesprawiedliwości i potwarzy i rozmaitych zdrad. Może się ziścić na nas wyrok Chrystusowy: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone i dom na dom upadnie*¹⁾.

Gdy Filip, król macedoński, zagrażał wolności Aten, Demostenes największy z mowców świata, wielki miłośnik ojczyzny, stanął przed ludem i tak się odezwał: Przodkowie wasi rządźli Grecją i zostawili sławę czynów, której nic nie przyćmi, bo kierowali nimi mężowie, przenoszący dobro państwa nad popularność własną. »Odkąd pojawili się mowcy, którzy was wypytyują: *Czego chcecie? Jaki wniosek mam przedstawić? W czym mogę wam przysłużyć się!* odtąd interesy państwa poszły w kąt przed chwilowemi względami i dzieją się takie rzeczy jak teraz; mowcom świetnie się wiedzie, wam haniebnie... Jak teraz wygląda nasza polityka w rękach tych przezacnych panów?... Szkoda nawet mówić!... Patrzcie na polityków z pod tego znaku! Jedni z dziadów stali się bogaczami, inni ze skromnych stosunków przyszli do godności, niektórzy pobudowali sobie domy okazalsze od budowli publicznych; im bardziej podupada potęga państwa, tem bujniej wzrosły mowców fortuny«²⁾. Jakże te słowa, wypowiedziane tysiące lat temu, można słusz-

¹⁾ Luc. 11—17. ²⁾ Mowa Olint. 21—30. (Kowalski. Demostenes Wybór mów).

nie i sprawiedliwie zastosować do tego, co się u nas dzieje?

Bracia Rodacy! Wróciła do was wolność, a z nią dobra przeliczne: krainy bogate od Bałtyku do Karpat nad brzegami Wisły, Bugu i Niemna, dziedzictwo ojców i dziadów; lud liczny, skarby na ziemi i w głębi jej łona, lasy w borach i pola w zboża obfite. Macie wielką Ojczyznę, a nie możecie podnieść jej znaczenia i sławy; niedostatek zagląda pod strzechy i do domów niegdyś dostatnich. Dlaczego tak się dzieje? Brak wam mądrości, brak kierowników sumiennych. Słuchacie polityków, którzy przenoszą popularność nad dobro publiczne. Oni rozerwali jedność narodu, rozluźnili wapno w budowie — sprawiedliwość; — reszty dokonują wrogowie wewnętrzni. Zachwiał się pion budowy ojczystej i niema, ktoby go ustalił!

Nie mogą tego uczynić rządzący, bo im nie przyświeca dogmat, że wszelka władza stworzona została dla dobra całości, a nie dla wygody jednostki lub stanu; nie mogą, bo zależą od woli podwładnych, którymi kieruje egoizm a nie zasada: że Ojczyźnie służyć trzeba, a nią się nie posługiwać. Nie uczynią z innego jeszcze powodu: Władza złożona z licznych członków, zastępujących sprzeczne ze sobą dążenia, nie może działać stanowczo, zgodnie i bezstronnie, — bo ludzie nie są aniołami. Jej rozkazy nie mają stanowczości, jej prawa są stronnicze lub nieudolne. W takich warunkach gaśnie majestat władzy i prawa, ustaje posłuch, a co najgorsze: prawa niesprawiedliwe podkopują zmysł moralny w podwładnych, i następuje to, przed czem ostrzegał poeta, gdy wołał: *Narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból!* Gdzie ducha skażono, tam rozkłada się ciało!

Nie zaradzą złemu rządzeni, bo rozerwano ich jedność; rozluźniły się członki zbiorowego ciała, pomieszały je-

zyki, ustała siła twórcza, a jej miejsce zajął bezwład i bezradność... i staliśmy się jako pole, które widział Ezechiel prorok: Pole wielkie, pełne kości suchych bardzo. I rzekł Pan do proroka: *Synu człowieczy prorokuj o tych kościach i rzeczesz im: kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego. To mówi Pan Bóg: Oto ja wypuszczę w was ducha i żyć będziecie... I prorokowałem, jako mi był rozkazał i siał się szum... a oto poruszenie i przystąpiły kości do kości, każda do swego stawu... I prorokowałem jako mi był rozkazał: i przyszedł w nie duch, a ożyły i stanęły na nogach swych, wojsko wielkie bardzo wielce¹⁾*

Tak zleżyć nas może Bóg, — zleżyć Syn Ojczyzny miłością braci natchniony, który duchem ofiary zjednoczy umysły i wskaże wszystkim drogi obowiązków. Wtedy powstanie naród jako olbrzym mocny; wyciągnie ramiona do źródła potęgi — do pracy — miernika dóbr wszelkich na ziemi; do źródła, którego wróg zabrać nie może; do źródła skarbów, przewyższających wszelkie dziedzictwo ojczyste. Gdy ten cud nastąpi, zmieni się Polska w kraj mlekiem i miodem płynący; ustali się jej potęga; sława nieśmiertelna okryje wykonawców, a cień zapomnienia padnie na szukających siebie.

Rodacy! Gdy nad polską krainą cienie wieczorne zapadną i csza ją ogarnie, wtedy nad tą ziemią krzyżów i mogił płynie z oddali głos Chrystusa P: Synowie obrońców wiary i krzyża, wróciłem wam wolność, dałem winicę bogatą, abyście ją uprawiali w jedności i zgodzie, ako cząstkę królestwa mojego na ziemi. Ustała moc nieprzyjaciół waszych, upadły stolice ucisku, zachwiały się pyszni w wyniosłości swojej, ciemność w złości swojej, a nieprawość jego zwrociła się przeciwko

¹⁾ Ezech. 37, 1—10.

niemu¹⁾. Czegóż odmówilem winnicy mojej, co jej dać mogłem ponad to? Mężowie polscy, rozsądźcie między mną a winnicą moją... I przyjdę czasu swego, aby oglądać owoce, a jeśli znajdę: niesprawiedliwość, potwarze i zdrady, *rozbiorę płot w winnicy, a będzie na rozchwycenie, rozerwę parkan jej i będzie na podeptanie*²⁾. Rozerwę rękami waszej niezgody, rozbiorę rękami samolubstwa i chciwości, obalę go, boście niesprawiedliwością skazili dusze wiernych moich. I patrzeć będziecie na zło, a nie ujrzycie, słuchać będziecie głosu przestrogi, a nie zrozumiecie, dla złości serca waszego.

Rodacy! Niechaj nas zbudzi głos Boży, stuletnia niewola niech przestrogą będzie. Kto obowiązków nie pełni lub od nich odwodzi, ten ojczyznę gubi. Takimi drogami chodzi złość i zdrada! Zadrżymy wszyscy i zawróćmy z błędnej drogi, aby nam nie złorzeczyły przyszłe pokolenia, aby ich łzy nie spadły kłtwą na nasze mogiły; aby spadkobiercy zmarnowanego cziedzictwa nie odwrócili wzroku od naszych popiołów, gdy je obca ręka z mogił wyrzuci, i nie zawołali w rozpacz: Szaleni za życia, po śmierci bez mogił!

Szukacie cudotwórcy, któryby zleczył uiedomagania wasze. Próżne zabiegi. Przyczyna złego w was samych: w lenistwie ducha i ciała i w samolubstwie strasznem. Nie zmienicie praw wiecznych! Odmieńcie si bie samych!

Położyłem przed wami Boski Zakon pracy. Obierajcie go i zachowujcie wiernie, a żyć będziecie wy i synowie wasi na wolnej ojców ziemi. Porzuciesabaty szatańskie, gdzie zaślepienie triumfy święci, a na ołtarzu niezgody dobro narodu się spala. Czyńcie prawiedliwość, nie rozdzielajcie braci, nie rozdzierajcie dostojnej

¹⁾ Isai. 14, 4—5. ²⁾ Tamże 15—5.

szaty narodu, nie krwawcie serca Matki Ojczyzny, wa-
śniąc jej dzieci ze sobą!

Niechaj na głos Chrystusa odpowie głos Polski nad
ranem:

Dotknij nas Panie karą za winy
Lecz nie odbieraj światła mądrości
Kara przeminie, a serce zleczy..
Gdy światło zgasnie, stracimy drogę..
Wołamy przeto w szczerzej pokorze
Oświeć nas Boże!
Zeslij nam Panie Ducha jedności,
Zbłąkanych nawróć, ciemnych oświecaj.
W skibie zoranej, brata talencie
Pokaż nam częśćkę Drogiej Ojczyzny..
Gdy spłynie na nas Twe zmiłowanie,
To daj nam Panie A.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wielkie posłannictwo człowieka	3
Praca a cel ostateczny	10
Praca fizyczna	17
Praca umysłowa i moralna	25
Praca solidarna	36
Praca a wolność narodu	44

UNIwersytet WROCLAWSKI

Biblioteka Wydziału Prawa

71821



71821